

MAREK ŻYLICZ

ur. 1923; Góra Pomorska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	rodzina ; PRL ; KUL ; Katolicki Uniwersytet Lubelski ; praca korepetytora ; Lublin ; kocioł UB ; Armia Krajowa ; kenkarta ; Urząd Bezpieczeństwa ; represje komunistyczne ; ulica Spokojna ; Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Spokojnej; rodzina Żylicz

Kocioł Urzędu Bezpieczeństwa

W domu, w którym udzielałem korepetycji podczas studiów na KUL, zorganizowany był tak zwany kocioł, czyli miejsce, które było zajęte przez UB. Kto przychodził do tego mieszkania, był wciągany – tak powstał duży kocioł, w którym ja się znalazłem. Niestety, miałem przy sobie kenkartę, czyli podrobiony dowód osobisty z okresu okupacyjnego. Chodziło o to, żeby zmniejszyć mój wiek – w ten sposób mogłem uniknąć wyjazdu na roboty do Niemiec. Dzięki znajomościom w lubelskiej centrali AK dostałem taką kenkartę. Niemcy nie byli w stanie rozpoznać, że jest sfałszowana, natomiast ubek, który w tym kociołku był, bezbłędnie ustalił, z czym ma do czynienia. Widocznie takich sfałszowanych kenkart z okresu okupacji w lubelskim poznali już więcej. Po zlikwidowaniu kotła zabrał mnie do UB na ulicy Spokojnej. W piwnicach tego urzędu spędziłem około sześć tygodni. Stroniłem od wyjaśnień. Gdy pytali mnie o samą kenkartę, to mówiłem, że kupiłem ją w Warszawie, a tak naprawdę podczas okupacji tam nie byłem. Jak mnie pytali, gdzie mieszkalem w tej Warszawie, to powiedziałem, że na Kruczej 47. Wiedziałem, że jest ulica Krucza, nie wiedziałem jednak, czy jest budynek 47 – tak palnąłem. Później się bałem, że jak zajmą Warszawę, to stwierdzą, że takiego budynku nie ma. Nie byli w stanie ze mnie wydusić, skąd mam tę kenkartę. Dopytywali, czy nie mam jakichś kontaktów z konspiracją, czego się absolutnie wypierałem. Uznano, że jednak muszę pozostać pod kontrolą i do końca studiów, czyli do 1947 roku musiałem meldować się w Urzędzie Bezpieczeństwa i zdawać raport, że niczego złego nie robię. Opiekował się mną idiota, który mnie usilnie indagował. Pytał na przykład, co mówią studenci w Lublinie. Odpowiadałem, że ja na wykłady rzadko chodzę, bo muszę zarabiać korepetycjami. Naciskał, że przecież jakoś z kolegami rozmawiam. Dopytywał, co mówią o wojnie w Chinach, czy w ogóle wiedzą. Ja na to, że nie chcieliby pójść do wojska. Zapisał więc: „Nie chcieliby pójść do wojska”. Na tym polegały moje kontakty

z opieką lubelską. Jak tylko zostałem magistrem, to przyszedłem na Wybrzeże, gdzie mój średni brat, Andrzej, studiował na Politechnice Gdańskiej.

Data i miejsce nagrania	2015-03-06, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"